

Cyrhla, 1956 (Cyrhla, 1956)

Tu świerki wyżej rosną
i na szczycie wzgórza niebo szturmują.
A śnieg kolan sięga.

Dzieci idą drogą,
tobołki trzymają w rękach,
podniszczone walizki,
w nich grzebyk, coś z ubrania.
I miś pluszowy – z pamięcią o zapachu choinki
Jeszcze z poprzedniej wigilii.

Idą dzieci, na głowach
czapki z włóczki i chusty.

Ojciec, matka jakże daleko,
lecz w myślach
wpieczone
ostatnie zdanie pożegnania:
- Tylko uważajcie na siebie!

Przybywają dzieci, w schodzonych butach
na cienkich podeszwach.

Idą skądś do nikąd,
Od swoich w obce strony.
Zmęczone i głodne.
Zelówki już przemokły,
rozwiązały się sznurowadła.
Nagle, jak w rodzimej bajce,
we mgle, popołudniu,
dom się jakiś drewniany rysuje.
W środku ciepło, ludzkie słowo,
łóżka świeżo zaślane.
A z nastaniem gwiazdy wieczornej
i wieczera na stole: oszczyпки wędzone,
Chleb z masłem, herbata.

Przybywają dzieci z przedziurawionego
kulami Budapesztu do Polski
o zaśnieżonych drogach.

Wszak w piosence i kaczątko ..
do Polski płynąć chciało,
mroźny wiatr mu płatki szronu
w gęstwę puszku wplata ...

Tłum. Konrad Sutarsk